

Nie taki wilk straszny

Środowisko aktywistów ekologicznych z Rudnika nad Sanem zorganizowało w ostatnią niedzielę ferii, szóstego lutego br. w Miejskim Ośrodku Kultury przedstawienie Nie taki wilk straszny.. czyli Czerwony Kapturek u progu XXI wieku. Była to bajka bez przemocy. Mimo pewnych trudności z jakimi zetknęliśmy się na początku (niewielu chętnych do pomocy) udało nam się zrobić to przedstawienie.

Przyszło sporo ludzi, była pełna sala, czego szczerze mówiąc nie spodziewaliśmy się. Widownia była w różnym wieku, choć trzeba przyznać, że najwięcej przyszło dzieci. Przed przedstawieniem rozdawaliśmy ulotki zatytułowane „Nie taki straszny wilk”. Mieliśmy tylko 60 ulotek - tyle udało się pokserować sposobem „co łaska” - i okazało się, że jest ich za mało. Treść przedstawienia wyglądała, w wielkim skrócie, mniej więcej tak: Czerwony Kapturek idąc przez las spotyka różnych ludzi - hodowcę owiec, kłusownika, myśliwego, reportera, dwoje obojętnych osób - takich „odjazdowych”, interesujących się tylko dyskoteką i telewizją, później naukowca, dziewczynę, która próbuje tłumaczyć dlaczego trzeba chronić wilka i las, biznesmena, płaczącą dziewczynkę, a na końcu wilka, który opowiada jej o sobie.

Wreszcie czerwony Kapturek przychodzi do babci i nie wie co ma myśleć, bo wszyscy, których spotkała w różny sposób traktowali wilka i mieli zupełnie różnorodny stosunek do przyrody. Przychodzi więc pełna wątpliwości i pyta babci o radę. Babcia mówi na to, że to nie wilk jest tu straszny, że to my, ludzie „jesteśmy największymi, nie liczącymi się z prawami natury drapieżnikami. Chroniąc wilka, także dla naszego dobra, musimy się zająć pracą nad sobą”.

Na koniec przedstawienia Czerwony Kapturek dziękuje babci i wszystkim, których spotkał za to, że dzięki nim zrozumiał, że ludzie w pogoni za bogactwem, wygodnym życiem pełnym sztucznych i płytkich rozrywek, zajęci szukaniem sensacji zapominają o tym, co najważniejsze, o tym, bez czego ani oni/my, ani inne istoty nie zdołamy przetrwać w pięknej, dzikiej ale ginącej przyrodzie.

Nie było to z pewnością profesjonalne przedstawienie, bo wszystko robiliśmy sami, a jako amatorzy nie mamy doświadczenia występowania na scenie. Myślę jednak, że dobrze, iż udało się to zrealizować i poruszyć serca widowni, zwłaszcza teraz, kiedy niechęć do wilków w naszych okolicach rośnie, zwłaszcza w związku z szeroko opisywaną w prasie lokalnej walką kobiety z wściekłą wilczycą¹.

Joanna Olko
Rudnik nad Sanem

1. Jak informowała lokalna prasa na początku lutego br. we wsi Lipa zastrzelono chorą na wściekliznę wilczycę. Wilki niezmiernie rzadko zapadają na tę chorobę, wg słowackiego naukowca Findo choroba ta dotyczy mniej niż 1 % populacji wilków. Wilki zabijając wściekłe lisy, a same nie zarażając się (różne układy immunologiczne) przyczyniają się raczej do eliminacji choroby. Przypadek z okolic Stalowej Woli był opisywany dość sensacyjnie. Wilk zjadł psa pekińczyka jednego z gospodarzy Rzeczycy Długiej, następnie „skręcił w kierunku kościoła i po drodze spotkał kobietę, która zdzieliła wilka gromnicą łamiąc ją na pół. Na szczęście, wszystko zakończyło się dobrze, chory wilk został wkrótce zastrzelony”.